

PRENUMERATA.

W Łodzi:
 Rocznie 10.
 Półrocznie 5.
 Kwartalnie 1 k. 50.
 Miesięcznie 50.
W KROLESTWIE I CESARSTWIE:
 Rocznie 10.
 Półrocznie 5.
 Kwartalnie 1 k. 50.
 Miesięcznie 50.
 Prenumerat na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmuje biuro ogłoszeń Rajchmanna i Frendlera, przy ulicy Senatorskiej Nr. 13. Tamże nabywać można pojedyncze numery „Dziennika” Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce 6 kop., z usztywnieniem w razie częstych powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu
 Nekreplegi: za każdy wiersz 10 kop.
 Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
 Stałe 3 wierszowa ogłoszenia drobne po 10 k. miesięcznie.
 Od niezłotności przewyższających 10 rubli usztywnienie dodatkowe ogólnie 5 proc.

KALENDARZYK.

Dziś: Witalisa M., Pawła od Krzyża.
 Jutro: Piotra M., Hugona i Roberta Op.
 Wschód słońca o godz. 4 m. 44. Zmierzch o godz. 7 m. 13.
 Długość dnia godz. 14 m. 29. Przybyło dnia godz. 6 m. 51.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:
 „DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurze ogłoszeń Rajchmanna i Frendlera w Warszawie.

Rękopisy nadsyłane bez ostrzeżenia — nie będą zwracane.

DZIAŁ PRZEMYSŁOWY.

Łódź, dnia 28/IV 1892 r.

W ubiegły poniedziałek została puszczoną w ruch fabryczną przy fabryce firmy „Lorenz i Krusche” w Zgierzu.

Akcyza.

Ministerstwem skarbu w celu nadzoru nad fabrykacją rafinady, od której będzie pobierana akcyza dodatkowa od dnia 13 września roku bieżącego, ustanawia we wszystkich rafineriach urząd specjalnych kontrolerów.

Drugi żelazne.

„Moskowska wiadomości” donoszą, że projektowane przejście na rzecz skarbu drogi żelaznej terespoleskiej na szczególnie znaczenie państwowe, ponieważ na drodze tej urzęduje przeszło 5,000 polaków, którzy, po przejściu drogi na własność rządu, z pewnością zastąpieni będą w części przez rosyjan.

Kolej petersbursko-warszawska od dnia 13-go maja r. b. zaprowadza pociągi spacerowe, które kursować będą w każdą niedzielę i święto pomiędzy Warszawą a Łochowem. Pociągi powyższe na tej linii po raz pierwszy wprowadzone zostały w roku zeszłym.

Towarzystwo kolei południowo-zachodnich zamierza zbudować odnogę od stacji Wierzbna do Krzemienia.

„Ruskija wiadomości” donoszą, że w ministerjum komunikacji podniesiono kwestję obniżenia taryfy pasażerskiej na drogach żelaznych.

Handel.

Sąd handlowy warszawski ogłosił upadłość kupca Berka Eizenberga, właściciela składu towarów kolonialnych przy ulicy Twardzej. Kuratorem upadłości mianowany został adwokat przysięgły Kijewski, a sędzią-komisarzem masy członek sądu Makowski.

W powiecie stopnickim, jak donosi „Gazeta kielecka,” bawił reprezentant firmy parzyckiej Vilmoréne’a i miał zawrzeć umowę z kilkoma obywatelami o dostarczenie nasienia buraczanego do Francji.

W Warszawie otwarto niedawno kantor komisowy, w zakres którego

wchodzić specjalnie sprawy rolnicze. Kantor ten podejmuje się mianowicie: a) pośrednictwa między gospodarzami wiejskimi a ludźmi różnych zawodów, oraz instytucyj publicznych i prywatnych, których usług ziemianie potrzebować mogą w sprawach, dotyczących się przedsiębiorstwa rolnego; b) pośrednictwa w transakcjach odnoszących się do wszelkich przedmiotów, które wchodzić w skład gospodarstwa rolnego.

Pieniądże i kredyty.

W Petersburgu powstaje „bank fa bryczny”. Prócz zwykłych operacyj bankowych, bank ten, z polecenia osób prywatnych i domów handlowych, zajmować się będzie sprzedażą należących do nich towarów, wyrobów fabrycznych lub rzemieślniczych, oraz warsztatów i fabryk. Kapitał zakładowy banku wynosić będzie pierwotnie milion rubli.

Poczyty i telegrafy.

Dochody państwowe z telegrafu wyniosły w miesiącu lutym r. b. 747,117 rubli wobec 723,166 rs. w lutym r. z. Wogóle od 1 stycznia do 1 marca r. b. telegraf przyniósł dochodu rs. 1,598,497, wobec 1,526,947 rs. w tym samym okresie czasu roku ubiegłego.

Tramwaje.

W Nikołajewie budowa tramwajów w została zatwierdzona. O budowę stara się J. D. Ehrlich, tameczny kupiec zbożowy, a zarazem konsul belgijski.

Wystawy.

Do założonego przy departamencie przemysłu komitetu ruskiego oddziału wystawy w Chicago wniesiono już deklaracje od przedstawicieli wszystkich gałęzi przemysłu, chociaż w nieznacznej ilości. W połowie czerwca wiadoma już będzie ilość wystawców i wymiary gruntu, potrzebnego pod oddział ruski.

Z MIASTA.

Pan prezydent m. Łodzi zwrócił się, jak donoszą dzienniki warszawskie, do warszawskiego magistratu z prośbą o udzielenie informacji, czy egzystuje w Warszawie obowiązkowa taksa na chleb, bulki i mięso, lub też, jeżeli zniesiona została,

czy piekarze i rzeźnicy składają deklaracje na pewien czas co do cen, na jaki termin takie deklaracje są składane, wreszcie, czy oznaczone w deklaracjach ceny pozostawiane są bez zmiany, lub też czy magistrat, po zestawieniu cen zadeklarowanych, ustanawia jedną, obowiązującą dla wszystkich cenę danego produktu.

Osobista. W mieście naszym bawi p. Antoni Orłowski, młody poeta i humorysta, współpracownik pism warszawskich. **Za dręczenie zwierząt.** W tych dniach sędzia pokoju i rewiru m. Łodzi skazał furmanów z Sulejowa, Wołka Lachmana i Lajba Libermana, po rs. 10 za nadmierne obciążenie koni.

Ruski teatr amatorski. Zapowiedziane na sobotę przedstawienie amatorskie żołnierzy 37-go jakateryuburskiego pułku piechoty, odbędzie się w teatrze „Victoria”, nie zaś w teatrze „Thalia”.

Wyjazd. Wczoraj, o godzinie 1-szej po południu, grono artystów i artystek, stanowiące personel operetkowy teatru polskiego, opuściło nasze miasto, podążając do Piotrkowa. Dzieci „wesolej muzy” tracimy na kilka miesięcy z rządu, gdyż operetka powraca do Łodzi dopiero z rozpoczęciem się nowego sezonu zimowego, t. j. w końcu września.

Sądu. W tych dniach piotrkowski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę karną przeciwko Antoniemu i Annie Kopackim, oraz Walentemu Koszadzie, oskarżonym o zorganizowanie napadu na mieszkanie właściciela cegielni w kolonii Nowe-Rokicie, p. Krauzego, w zamiarze dokonania zemsty za śmierć brata Kopackiego, a szwagra Koszady—Jana Kopackiego, którego Krauz zabił wypadkowo z dubeltówki. Sąd okręgowy, po zbadaniu świadków, wyłosił wyrok, skazujący Antoniego Kopackiego i Walentego Koszadę na dwa miesiące więzienia, oraz Annę Kopacką na tydzień aresztu.

Dziwny zbieg wypadków. Pan M. T., bawiący w naszym mieście, otrzymał w zeszły poniedziałek jednocześnie trzy depeszy, z których pierwsza donosiła mu o śmierci ojca we Wrocławiu, druga o zaśnięciu brata w Gdańsku, a trzecia... o otrzymaniu rozwodu z żoną. Ta ostatnia depesza wysłana była z Berlina.

Pierwsza „majówka”. Jeśli pogoda do-

pisze, to szereg „majówek” w tym sezonie rozpocznie w przyszłą niedzielę zbiorowa wycieczka z naszego miasta do Tomaszowa. W wycieczce tej udział bierze bardzo liczne grono osób.

Niszczyciele. Pan M., właściciel posesyi przy ulicy Długiej, zamieszkały w środku miasta, urządził sobie w powyższej posesyi ogródek, który w zeszłym tygodniu obsiał i obsadził drzewkami. Onegdaj p. M. udał się do ogródka, chcąc na niektórych grządkach posadzić flance kwiatów, lecz zastał tam wszystko zniszczone w okropny sposób. Grządki były poranjowane, a drzewka połamane, lub powyrwane z korzeniami. Okazało się, że zgraja łobuzów dostała się do ogródka i przez nią zniszczyła go doszczętnie.

Kwiaciarki. Na ruchliwszych ulicach naszego miasta pojawiły się już dziewczęta, sprzedające kwiaty wiosenne. Są to naturalnie kwiaty inspektowe i oranżeryjne. Mimo licznego zastępu kwiaciarek, wonne bukietki kwiatne rozbiją się bardzo licznie i bardzo szybko.

Konie rozbiegane. Wczoraj rano, konie jednego z tutejszych domów przewozowych, zaprzęgnięte do dużego wozu frachtowego, pozostawione były bez dozoru na dziedzińcu posesyi p. Abła przy ulicy Średniej. Przeszraszywszy się czegoś, konie owe pobiegły kłusem w kierunku bramy wjazdowej i, zawiadziwszy wozem o węgiew budynku drewnianego, zrujnowały w nim część ściany frontowej, przyczem orczyki urwały się od wozu. Nie czując ciężaru, konie galopem wybiegły na ulicę, gdzie po pewnych usiłowaniach zdolano je przytrzymać i usmierzyć.

Martwa zwłoki. W poniedziałek na dziedzińcu posesyi Joskowicza przy ulicy Ogrodowej znaleziono martwą zwłokę dziecka nowonarodzonego. Zwłoki zawinięte były w szmaty.

Ogień. Onegdaj wieczorem, w zakładzie ram do owijania towaru, w posesyi p. Helda przy ulicy Dzikiej, wyniki ognia, który jednak natychmiast stłumiono.

Pożar. Onegdaj, we wsi Wola Puczniewska, powiatu łódzkiego, wyniki pożar w domu mieszkalnym włościanina, Tomasza Staszka. Mimo energicznego ratunku, większa część domu uległa zniszczeniu. Prócz zboża w komorze, spaliło się kilka żywych

A. P.

RÓŻOWA SUKIENKA.

NOVELA.

(Dalszy ciąg — patrz Nr 93).

Hania aż się skrzywiła i, odejmując ściskając ją rękę, odrzekła:

— Dlaczego nie, i za mąż się pójdziałam przeciw narzeczonego, słuszarzem jest przy kole, tylko teraz w wojskowej... Jest w jejrach we Wiedniu! — dodała z dumą.

Rozmowa przeciągała się bez końca, udomaiana coraz namiętniejszymi pocałunkami Domskiego.

Karolkowi robiło się coraz goręcej. Zdobył się na odwagę wreszcie i zapytał:

— Cóż, odprowadzimy pannę Hanię? — Po co? — odjęknął Domski. — Czy my nie batiary, żeby się po nocny włóczyć? Hania może nocować tutaj...

— A, jeszcze czego! — zaprotestowała Hania.

— Przecież tak we troje spać nie będziemy! — zawołał Karol.

— Cóż w tem niemożliwego? — wycedził znowu Domski. — Hania obejmie w posiadanie łóżko, a ja z tobą, kolego, urządzimy sobie legowisko na ziemi!

Karol zaczął przychylić się do tego projektu.

— Tak, możemy nawet z przeszcieradła zrobić na sznurku rodzaj parawana, a że będziemy grzeczni, to się samo przez się rozumie!

Ale Hania słysząc o tem nie chciała. Nigdy, za żadne skarby! Jeszcze tego nie bywało!

Panowie jednak nie ustępowali i z właściwą młodą energią prosili, przekonywali, całowali...

W końcu Hania ustąpić musiała i zgodziła się na projekt Domskiego. Wymówiła tylko sobie warunek, że kiedy będzie się rozbiegać, oni z pokojem wyjdą. Zapaliliśmy więc papierosy od lampy, z śmiechem wybiegli do sieni.

Na schodach było zupełnie ciemno, kawałek tylko nieba odznaczał się jaśniejszą plamą w szybach okna.

Domski oparł się o poręcz i zaciągnął się silnie dymem, tak, że aż ogień papierosa oświecił ascetyczną twarz jego, zapytał:

— A czytał kolega ostatni artykuł w „Pracy” o kapitalizmie we Francji?

Karola więcej zajmowało w tej chwili to, co się działo za drzwiami, niż wszystkie ustroje zachodnich społeczeństw, mruknął więc coś niewyraźnie.

— Nie czytał kolega? — zajączał Domski — a szkoda, nieźle napisane!

Karol wybuchnął:

— Po co czytać takie brednie? Któż to pisał? Atyb, wy, albo Malinowski, albo wam podobny! Cóż wy możecie pisać o Europie? czyście kiedy byli choćby za rogatkami Lwowa?

— Jaktó? — odparł z mocą Domski, którego już entuzjazm rozsądzał — co my możemy pisać?... A od czegoż nauka, od czegoż indukcya? To, według kolegi, my nie wiemy, co się dzieje na Marsie, Saturnie, chociaż tam nigdy nie byli nasi astronomowie!...

Wyrazy płynęły mu przedko, głos zarywał w basowe tony. Wpadał w zapał, a w takich chwilach robił dużo hałasu.

Pod drzwiami sąsiedniego mieszkania na siemiance spał mały pudel, którego chlebodawca, gwoli porządku, na noc wyrzucił do sieni. Ten czworonóg, widocznie zaniepokojony dyskursem Domskiego, warknął na niego raz i drugi, a potem zaczął najgłośniej szczeleć swoim piskliwym wytkaniem.

Znajomi nasi starali się go uspokoić. Pies jednak w pole wywieść się nie dawał, a nawet zaczął się zbliżać z zamiarami tajemnymi do obcasów...

— Nikczemy kundel! — zauważył Karol — będzie dotąd nam urągał, aż cały dom obudzi! Ustąpmy mu placu i zejźmy na dół!...

— To zejźmy — zgodził się Domski — a i tam przekonam kolegę, że jak można znać geografję Afryki, nie będąc nigdy nawet w Kairze, tak można też wiedzieć co się dzieje w Belgii lub Francji, chociaż się tam nigdy nie było!

Z sieni wyszli na podwórze. Cicho było i ciemno dokola. Deszcz drobniemi kroplami uderzał o kamienie, kilka okien tylko jeszcze było oświetlonych.

Usiedli na podmurowaniu studni. Domski piorunował na burzuazę. Na jasnej plamie okna oficyny rysowała się pulchna sylwetka jakiejś młodej damy, która odpiwała właśnie warkocz, rozsznurowała gorset, a po chwili, obejrzawszy zęby w ręcznym lustrze, uśmiechnęła się i zagasiła światło. Dama poszła spać...

Karolkowi nasunęła się myśl, że i onby mógł to samo zrobić i byłby zrobił oddawna, gdyby nie ta dziwna wizyta!

— Możeby już czas było powrócić? — zapytał rozgadane Domskiego.

— A no, ta możemy wracać! — zgodził się Domski. — Powinna być już w łóżku!... Niech kolega tylko — dodał tonem poważnym — ma wzgląd na jej wstydlivość, to taka biedna dziewczyna!

Gdy stanęli przed drzwiami, Domski zapytał:

— Haniu, rozebrałaś się już?

— A już! — odrzekła.

Przycisnął klamkę, lecz zamek nie ustępował...

— Haniu, tyś się na klucz zamknęła! — zawołał.

Hania się śmiała.

— Zwaryowała!

— To panowie powaryowali! — odezwał się głos Hani. — Myślicie, że ja jak gimpia, oddam się wam na łaskę?

— Przecież na schodach tak stać dłużej nie będziemy! — irytował się Domski.

— A co mnie to obchodzi! — odpowiedziała podstępna lokatorka.

Karol zły kopnął nogą we drzwi.

— Otwieraj! — zawołał.

— Dobrej nocy panom! — zachichotała Hania.

Położenie było idyotyczne. Na domiar pies sąsiada rozpoczął drugą serję swoich hałasów.

— Weźmą nas w końcu za złodziei! — mruknął Karol.

Domski nie tracił fantazyi.

— Zejźmy na dół — jęknął — tam się naradzimy, co robić, tutaj pozycja niepewna, pies zaznajamia się z moimi spodniami, a nie chciałbym pozbyć się tej pary, gdyż leżą dobrze!

Zamyśleni zstępowali na dół, a pies

kur i ciebie. Poszkodowany oblicza straty w budynku i w ruchomościach na sumę około rs 300.

Kradzieże. Do mieszkanka Dawida Manera, w domu pod nr 796 przy ulicy Leśnej, wszedł przez okno niewiadomy złodziej i skradł różnych rzeczy na sumę r. 120.

Do mieszkanki Juljanuy Litke, w domu pod nr. 31 przy ulicy Aleksandryjskiej, dostało się kilku złodziei, którzy zabrali mnóstwo bielizny i garderoby, wartości ogółem około rs. 300.

Z poza Łodzi.

Warszawa.

Dr. Ignacy Baranowski powrócił do Warszawy z zagranicy; szanowny profesor bawił ostatnio we Florencji.

Zmarły przed niespełną miesiącem Władysław Kronenberg zapisał na rzecz warszawskiego towarzystwa dobroczynności sumę rs. 250,000. W zapisie jest obostrzenie, iż procenty od tej sumy mają być przeznaczane na poprawę losu sierot, przez towarzystwo wychowywanych, mianowicie zaś na wyposażenie dziewczynek i kupowanie warsztatów dla chłopców-rzemieślników. Jest to w ostatnich czasach zapis jeden z największych, pod względem obywatelsko-społecznym.

Prof. Marcei Nancki, znakomity nasz uczonec, bawiący obecnie w Warszawie, wygłosił dla członków warszawskiego towarzystwa farmaceutycznego odczyt, p. t.: „O potrzebie reformy w wykształceniu farmaceutów“.

W nadchodzącą niedzielę, oraz jednego z dni następnych, mają się odbyć w Warszawie w sali muzeum odczyty p. J. K. Potockiego „O halucynacjach“. Między innymi, referent roztrząsa na tak zwaną teorię telepatyczną, usiłującą wytłumaczyć niektóre z owych dziwnych, z rzeczywistością zgodnych widziadł, które, zdaniem pewnych uczonych, mają być następstwem oddziaływania z odległości jednego mózgu na drugi.

Wyznaczona ze strony rady miejskiej dobroczynności publicznej komisja do złożenia projektu reorganizacji warszawskiej szkoły felcerskiej, ukończyła już pracę i złożyła referat do decyzji władzy. Według projektu komisji, pomiędzy innymi zmianami kandydaci na starszych felcerów, oprócz zwycającego kursu, przepisano dla felcerów, słuchaczą będąc początków wykładu: farmakologii, farmacji i farmakognozy, a po ukończeniu szkoły i odbyciu dwuletniej praktyki w szpitalu, stanowiąc mając niejako pomocników lekarzy. Zorganizowana szkoła felcerska mieścić się będzie, po dawnemu, przy szpitalu Dzieciątka Jezus, jako największym w mieście.

Wścigi cyklistów w warszawskich na nowym torze na Dynasach odbędą się w połowie czerwca. Program zabawy tej zreformowano, a mianowicie: wścigi trwać będą dni dwa, a w każdym będzie po pięć biegów. Zaproszenia do klubów zamiejscowych o przyjęcie udziału w gonitwach już rozesłano.

Zawiercie.

Zawiercie, osada fabryczna, licząca 12,000 mieszkańców, nie posiada szynku ani karczmy. Istnieją tam jedynie bawary. Chcący kupić wódki udają się do pobl-

skich wsi, odległych o wiorst parę. Brak szynków wpływa korzystnie na dobrobyt miejscowej ludności robotniczej.

Płock.

W Płocku otwarto wystawę starożytności, która trwać będzie przez trzy tygodnie. Na wystawie, urządzonej w gmachu płockiej izby skarbowej, zgromadzono wiele cennych zabytków.

Emigracja mieszkańców guberni płockiej do Ameryki zwiększyła się. Od dnia 1 marca do dnia 1 kwietnia z powiatu przasnyskiego wyemigrowało 115-tu ludzi, z powiatu ciechanowskiego 35-u.

Petersburg.

Instytut komunikacji w Petersburgu ma być zreformowany. W tym celu, minister komunikacji wyznaczył specjalną komisję dla zbadania obecnego stanu instytutu.

„Birzewija wiadomości“ donoszą, że ministeryum sprawiedliwości wniosło przedstawienie do rady państwa, by adwokatami przysięgłymi mogły być osoby, zajmujące posady juryskonsultów lub urzędników sądowych w instytucjach rządowych.

Odesa.

W dniu 20 kwietnia odbyły się pierwsze wycieczki konne w Odesie. Publiczność niezliczone przybyła na otwarcie gonitw, a przyczyną tego zapewne było chłodne powietrze. Koni naszych hodowców było bardzo mało.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wyprawa naukowa. Książę d'Uzès przedsięwziął interesującą wycieczkę w Głęboką Afrykę. Przechybiwszy Congo, aż do staicy Stanley-Falls, gdzie skompletuje karawanę, mającą liczyć 300 ludzi, młody podróżnik zwrócił się na wschód i będzie usiłował przez nieznaną dotąd krainę dostać się do brzegów wschodnich. Podróż trwać ma około osmnastu miesięcy. Ekspedycję tę organizuje p. Jan Hess, b. dyrektor marynarki francuskiej, który zamierza notować spostrzeżenia naukowe w czasie przebywania nieznanych stron Afryki. Towarzyszyć mu będzie młody rysownik, p. Scott, aby zdejmuwać fotografie i robić szkice, mające uzupełnić pracę Hessa.

Zjazd. W sierpniu r. b. odbędzie się w Edynburgu międzynarodowy zjazd fizykochemiczny.

Międzynarodowa wystawa królików otwarta została w Berlinie. Zwracając na niej uwagę obywateli królików belgijskiej i angielskiej, o długiej, jedwabistej sierści. Dla stwierdzenia pożytku kulinarnego, jaki można osiągnąć z hodowli królików, przez cały ciąg wystawy przyrządzane będzie mięso tych zwierzątek na najrozmaitsze sposoby.

Przedłużenie życia. Pewien lekarz newyorski utrzymuje, że wynalazł doskonały środek przedłużenia życia ludzkiego. Odkrycie to nie jest nowem i liczy już lat czterdzieści pięć. Jeżeli jednak dziś dopiero zostało opublikowane przed światem, wino to wynalazcy, dziewięćdziesięcioletniemu lekarzowi, Grovena, który dożył do tak późnego wieku zawdzięcza jedynie stosowaniu zwanego środka. Utrzymuje on jednocześnie, iż będzie żył jeszcze do r. 1950. Środek ten jest nader prosty. Dr. Groven postawił tę następującą. Organizmy

zwierzęco, odnośnie do warunków życia, podobne są zupełnie do roślin. Jak utęgiele gałęzi w właściwym czasie przedłuża żywot drzewa w podobny sposób na organizm zwierzący działać musi amputacja. Gdy dr. Groven opublikował środek powyższy w r. 1847, wyróżnił go powszechnie, nazywając wartyatem. Obecnie po dojeździe do 91 roku życia, dr. Groven ogłosił drukiem dzieło, będące właściwie historią jego własnych doświadczeń klinicznych. Groven utrzymuje, iż był dotknięty tuberculozą, kazał sobie przeto amputować jedną rękę i wnet poczuł się lepiej. W r. 1858 poświęcił na ofiarę lewą rękę — i znowu uczuł się zdrowym i silniejszym; w r. 1870 nastąpiła amputacja prawej nogi, w r. 1891 — lewej. Metodę powyższą Groven zamierza stosować na sobie w dalszym ciągu, nie będzie podstaważ to jest ciekawości, co właściwie do 1950 r. zostanie z biednego maniakka?.. Gdy zabraknie czego innego, trzeba będzie chyba obciąć głowę i nabiżyć nową, co szczególnież wamiłankowanym lekarzowi bardzo przydałoby się mogło!..

Gilotyna obchodzi w tych dniach 100-ny rocznicę swoich narodzin. Po licznych próbach, dokonanych na zwłokach i zwierzętach, gilotyna ustawiona została na placu Grève w Paryżu i była po raz pierwszy 25-go kwietnia r. 1792-go dla stracenia złodzieja, nazwiskiem Peletier. W 271 dni później wstąpił na to samo rozwiązanie Ludwik XVI-ty. Gilotyna stała wówczas na placu Ludwika XV-go, gdzie dzisiaj wznosi się obelisk. Każdy departament królestwa otrzymał gilotynę według wzoru paryskiego, a dostarczycielem tych narzędzi śmiertelnych dla departamentów był Niemiec, nazwiskiem Schmidt.

Przeciwno trenom. Otwartą wojnę wytoczyło węgierskie towarzystwo sanitarne przeciwko modzie powłóczystych sukien. Prasa w Wiedniu i Peszcie popiera energicznie usiłowania lekarzy i stara się przekonać kobiety, że, holdując tej modzie, przyczyniają się do rozwoju suchot, gorączek tyfoidalnych i innych chorób. Damskie treny, zamiatając kurz, przenoszą ustawicznie zarazy z jednej ulicy na drugą. Węgierskie towarzystwo sanitarne wniosło petycję do ministra spraw wewnętrznych, aby zabronił noszenia ogonów na ulicy. Zakaz ten wprowadzony został w życie w jednym tylko Meranie — nigdzie po za tem nie będzie zapewne wykonany. Skuteczność byłaby jedynie międzynarodowa petycja do paryskich modniarek, aby zaniechały mody, tak dla zdrowia szkodliwej!..

Akademia złodziejska. Policya w Melbourne (Australia) wpadła niedawno na trop akademii złodziejskiej, zorganizowanej najformalniej. Dom, który zwrócił na siebie uwagę stróżów bezpieczeństwa publicznego, wznosi się na przedmieściu Carlton i wynajmowany jest od lat kilku przez pewne indywidualum, które zarówno w Wiktorji, jak w innych miastach australijskich, zapoznawało się blisko z systemem więziennym. Uwagę policyjną zwróciło, iż całe zastępy młodych chłopców krążyły około tego domu. Wreszcie adnotano śladem jednego na gorącym uczynku kradzieży i podczas, gdy odsiadywał trzymiesięczną karę, skłonił go do zeznań. Był to uczeń „klas elementarnej“, w której złodzieja ćwiczył się w pierwszych zasadach kunsztu na drewnianym manekinie, wyciągając mu chustki i portmonetki z kieszeni od palto. W klasach wyższych miejsce manekina zajmuje człowiek żywy; cała sztuka polega naturalnie na tem, aby, pomimo zwróconej uwagi, nie czuć eksplozacji, dokonywanej w jego kieszeniach. W klasach najwyższych rolę manekina odgrywa sam „pan dyrektor“ akademii. Trzeba być artystą nielada, aby mu wyjąć pugilares z bocznej kieszeni tużurka. Temu tylko, kto odbył taką próbę, wolno jest puszczac się na wielkie przedsięwzięcia, inni muszą się zadowalać chustkami. Rygor jest wielki i żaden z

uczni nie śmiałyby próbować na przechodniach atakować swą bez zdaną z niej poprzednio zadawajacemu egzaminu wobec pana dyrektora, któremu obchodzi o to, aby uczniowie jego „nie kompromitowali się“. Lwią część łupu zagarnia naturalnie kierownik instytucji. Wychowawcy jego nie śmiają się nigdy ukrywać przed nim zysków. W tym względom musi panować „uczciwość“ wielka. Bada temu, któryby chciał wywieść w pole pracownego mistrza?.. Szkoły złodziejskie oddawno istnieją wprawdzie w Londynie i Paryżu, lecz najbardziej stoi wyżej od wszystkich dotychczasowych, słusznie więc można ją nazwać nie szkołą, lecz — akademią. Dotychczas kierownik jej lawiruje tak zręcznie, iż, pomimo zeznań ucznia, dowiedzieć pedagogicznej działalności nie zdołało. Zapewna zwinie zakład w Melbourne, aby go otworzył gdzie indziej.

Złodziej w teatrze. Podczas przedstawięcia sztuki „Capitain Lapalisse“ w jednym z teatrów w Walecji zdarzył się wypadek następujący. W szesnastu wianiankowej kilka aktorów umieszcza się wśród publiczności i stamtąd przyjmuje udział w grze. Zaledwie jeden z artystów, Miralles, zajęł miejsce w pierwszym rzędzie krzesła, gdy dostrzegł brak sąsiada, a którym zachwyła złodziej usiłował utłonić się z teatru. Schwyciwszy zamieszka za kolbiera, aktor poczuł stentorowy głosom wołać: „Policya! Na pomoc! Złodziej! Złodziej!“ Publiczność myślała, iż epizod ten należy do sztuki i śmiała się do rozpuku. Mianowicie i podzielała i śmiała się narówni z publicznością. To wcale nie komedia — wola!.. Złodziej aktor — ten złodziej skradł mi zegarek!.. — (Gło brzmiał tak naturalnie, iż publiczność za grę tak doskonałą nagrodziła artystę grzmiącymi oklaskami. Korzystając z tego, złodziej wywał się z ręk zrozpaczonego aktora i niepowstrzymanym przez siebie ułonił się z teatru. Dopiero wówczas sprawa się wyjaśniła, ale było już... zapóźno!..

Tragiczny wypadek zdarzył się w biegu wózek w Mackees-Port w Pensylwanii. W tamtejnym teatrze „World“ popisywał się celod i strażolom niejaki Frank Sergeant. Głównym punktem programu był strzał Tella. Na głowie człowieka położono jabłko, które Sergeant miał strzelić strzałem z fuzji. Ku wielkiemu przerażeniu publiczności, zaledwie strzał się rozległ, czwózek i jabłkiem na głowie padł trupem na ziemię. Kula przeszła mózg. Sergeant wykonywał popis w ógu lat pięciu, nie chybiwszy dotychczas ani razu.

W szkole. — Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, młodo chłopcze — zapytuje nauczyciel — które zwierzę najwięcej przyznaje się do czelwiozka? — Malec, po chwili namysłu: — Pijawka...

TEATR I MUZYKA.

W Dziel w teatrze Victoria: komedia w 2-ach aktach p. t. „Pozyce mi swojej żony“ i jednoaktówka Koziebrodzkiego „Reprezentant domu Miller i S-ka.“

Benefis p. Trapszowej odbędzie się w teatrze Victoria jutro, t. j. w piątek.

W operze warszawskiej występuje pani Idalia Vasquer, primadonna opery pezeństeńskiej.

Znana pianistka, Aneta Essipow, przybywa do Warszawy, celem dania koncertu, który odbędzie się w nadchodzący piątek w teatrze Wielkim.

W pierwszych dniach maja przybywa do Warszawy trupa dramatyczna włoska, zostająca pod kierunkiem tragika, Andrea Maggi. Towarzystwo zatrzyma się w Warszawie przez 10 dni i wystąpi na scenie teatru Wielkiego kilkakrotnie. Repertuar stanowią przeważnie dzieła klasyczne (Szekspira) i celniejsze włoskie. Pan Maggi wie pokaze „Hamleta“, „Otella“, „Króla Leara“, „Ludwika XI“, „Kean“ Sullivan'a, „La morte civile“ Giacometti'ego, „Il conte Rosso“ Giacosa i t. d.

Bronis Huberman, ośmioletni skrzypek, po paromiesięcznej wędrówce na prowincję, celem zebrania sobie odpowiedniego funduszu na wyjazd zagranicę, spoczął już było uroczę jak marzenia, a Karol, rozpromieniony, wcisnął lornetkę w dół oczu, w przykonaniu, że jeszcze coś piękniejszego zobaczy!

Panielka tymczasem wzrok skierowała w stronę swojego obserwatora, a ujrzawszy wymierzono szka na siebie, odskożyła prędko do okna. Po chwili wróciła jednak po to, by z dąsem zapuścić sztory.

Karol czos jakiś stał jeszcze, w nadziei, że może różowa sukienka pokaze się znów. Naprawdę jednak! Widzenie powtórzyło się nie chciało. Odrzucił z niechęcią lornetkę i, sam nie wiedząc dlaczego, wsiadł, a po chwili zabrał się do swoich kursów.

Wieczorem, zainterpelowana stróżka udzieliła mu ważnych informacji. Panielka w różowej sukni jest córką sądowego urzędnika, wdowca, który w odcynie zajmując całe piętro i nazywa się Dachowski, a pannę zowią Wandzia.

Było to wyczerpujące kwestyj objaśnienie.

Całą noc potem snił się Łaskiemu w różowych falach eteru anielski buziak, z skrzydełkami splecionymi z ciemnych włosów. Rano wstał równo ze słońcem i zawiązawszy najpiękniej swój krawat, z książką w ręku, oczekiwał w oknie, sam nie wiedząc czego. Była może ósma, gdy obserwowana sztora podniosła się i tasama różowa postać panny Wandy otworzyła pierwszy do swej klatki wiosennemu ciepłu...

W północjach Karola, panna Wanda przedstawiała się jako ptaszek, a pokój jej jako klatka, on zaś był niedobrym jastrzębiem!

(D. c. n.)

energiją zajmował im tyły i odprowadził aż pod studnię...

— Co teraz robić! — medytował Karol — zjemyśmy mieli chociaż czapki na głowach, moznaby było iść do hotelu, choćby do kawiarni Dunka!

— Wiesz? ja ją poproszę!... — zdecydował Domski — niech nam wyrzuci przez okno nasze paltoty i kapelusze!

Po chwili szeczekanie psa w sieni odezwalo się znowu. Potem otworzyło się weńskie okno i obnażona ręka Hani wyrzuciła najprzód jeden kapelus, potem drugi, potem dwie laski i dwa paltoty. Wszystkie te przedmioty powoli spadały w błoto rynsztoku.

— A niech panowie przysię mi co dobrego! — wolała Hania — będę o was marzyć do rana!

Domski zbierał garderobę z ziemi. — Szelma jesteście, ale się porachujemy! — rzucił jej z groźbą.

Za chwilę nasi znajomi otwierali drzwi kawiarni „pod węgierską koroną“ na Ormiańskiej ulicy, utrzymywanej przez imię pana Dankę.

W pokoju na lewo dziesięć dziewięć w bieli grało czardasza. Przy środkowym bilardzie Milek trzymał kij, a Fredzio robił sztosza. Michał emablował pannę z za bufetu...

— A co, waryaty? nie mówili, że przyjdziecie! — huknął Filek.

Karol i Domski zaszli do stolikiem i poprosili o kawę z arakiem.

II.

Doła następnego Karol na wykładach nie był.

Pech przesładował go w dalszym ciągu!

Rano dopiero wrócił do Domskim zmęczony... Hania, ubrana, czekała na nich przy gorącym samowarze i zaraz się pozęgala, zostawiając kokardę od płaszczyka w ich rękach...

Karol rzucił się na łóżko i spał długo snem twardym, niespokojnym. Domski kilka razy próbował uczynić to samo i zajął miejsce obok swego kolegi, lecz poczęstowany zawsze kopnięciem nogi i dyabłami obraził się i, zabrawszy swój tlomok, wyprowadził się do kolegi Czubka, z którym się w nocy umówił w kawiarni.

Była trzecia, gdy stróżka, przestraszona długim snem Łaskiego, zbudziła swojego lokatora. Wstał z bólem głowy, bład, zły, ale zdeterminowany. Mieszkanie obrzydło mu stanowczo i dziś jeszcze postanowił przeprowadzić swoje majątki gdzieindziej.

Tutaj nigdy nie nie zrobił!

Z tym zamiarem wyszedł na miasto i pilnie zaczął odczytywać kartki, na rogach ulic i rynnach poprzyklepane, a objaśniające o pokojach do wynajęcia, lub mieszkaniach kątem.

Wieczorem pil już herbatę na swojej nowej „kwatrze“.

Był to duży pokój z niszą, o jednym oknie, na trzeciem piętrze ogromnego domu, rzuconego jak bezkształtna masa kamienna wśród zieleniących ogrodów przedmiejskich.

Nikt nie znał zamiarów Karola, nie widział jego przeprowadzki, czuł się więc bezpiecznym i przyrzekł sobie z czasu i spokojem korzystać, porządnie pracować, a Milkom i całej klicy w oczy nie wchodzić.

I rzeczywistość, nazajutrz udao mu się pech pokonać. Wstał wczesnie, był na wykładach, a resztę dnia poświęcił nauce.

obecnie na laurach, a za kilka tygodni wysłany będzie do Berlina, gdzie dozwolony będzie wstęp do miejscowego konserwatorium muzycznego.

PIŚMIENNICTWO.

* Tygodnik ilustrowany w numerze ostatnim rozpoczął druk notatek czcigodnego nestora dziennikarstwa warszawskiego, Ludwika Jenikego, p. t.: „Zawizek „Tygodnika ilustrowanego“ i pierwsze chwile jego istnienia“. Ma to być zaledwie wyjątek z obszerniejszej, nieukończonej jeszcze pracy. Z wysoce interesujących tych notatek dowiadujemy się, iż pierwszy numer „Tygodnika ilustrowanego“ ukazał się d. 1-go października r. 1859-go, zawizek jednako „Tygodnika“ datuje się od d. 17-go maja r. 1859-go, w którym to dniu w mieszkaniu pierwszego wydawcy i inicjatora najpierwszej w kraju ilustracji, s. p. Józefa Ungra, odbyło się pierwsze, przedwstępne zebranie. Na zebraniu to przyszło wówczas osób 40, a mianowicie: Anczyz Władysław Ludwik, Bartoszewicz Julian, Beyer Karol, Budzyński Stanisław, Chęciński Jan, Chrzęstki Bonawentura, Dmochowski Franciszek, Garbiński Władysław, Gregorowicz Jan Kanty, Gerson Wojciech, Heppen Julian, Jenika Ludwik, Kaniewski Ksawery, Kaszewski Kazimierz, Karasowski Maurycy, Kostrzewski Franciszek, Kucz Karol, Kolberg Oskar, Lewestam Fryderyk Henryk, Majewski Józef, Marconi Karol, Pillali Henryk, Piwarski Jan Feliks, Polkowski Józef, Papiński Jan, Przystański Stanisław, Prądmowski Adam, Podcażyński Bolesław, Rogalski Leon, Rogalski Ignacy, Sobieszkański Franciszek, Szymanowski Wacław, Snelchowski Januarius, Stronczyński Kazimierz, Wagner Józef, Wójcicki Kazimierz Władysław, Wisłocki Mikołaj, Wisłocki Teofil, Zabrowski Zygmunt i Zmorski Roman. Z tych czterdziestu pracowników na polu nauki, literatury i sztuki, dziesięciu zaledwie pozostało do tej chwili przy życiu.

* W najnowszym numerze „Wszczęściwa“ spotykamy interesujące wiadomości o nowym wynalazku Edisona, a mianowicie o „telegrafie bez drutu“. Następnie w tymże numerze zasługuje na uwagę notatka o pierwszej podróży balonem w celach naukowych. W kwestyi tej pisze „Wszczęściwa“ co następuje: „Dotąd panowało powszechne przekonanie, że balon po raz pierwszy był użyty w celach naukowych w r. 1803; wtedy puścili się nim w Hamburgu Robertson i Lhoest. Sławna do dziś dnia wycieczka Biota i Gay-Lussaca w r. 1809 była drugą z kolei. Obecnie jednak d-r Hellmann z Berlina znalazł niezbitne dowody, że pierwsza podróż naukowa balonem odbyła się daleko wcześniej, bo w r. 1784, a więc w rok zaledwie po pierwszym puszczeniu balonu. Odkrył ją lekarz amerykański John Jeffries i opisał w broszurze, dziś bardzo rzadkiej.“

* Fotograf warszawski, p Brandel, wyda album p. t. „Życie warszawskie“, złożone z licznych tablic, wyobrażających zabawy ludowe, targi, obchody religijne, typy miejskie i t. p. Wszystkie widoki są scelowane za pomocą aparatu błyskawicznego, wprost z natury. Album ma być wydane w Paryżu, wspólnie z jednym z miejscowych fotografarzy, i objaśnione stosownie opisami.

DESZCZ I POGODA.

Przed osmnastu miesiącami niejaki Fawell, obywatel i senator Stanów Zjednoczonych, zaproponował wprost kongresowi w Waszyngtonie otwarcie w budżecie rolniczym specjalnego kredytu na pokrywanie kosztów przedsięwzięcia się mających do

świadczeń co do sztucznego sprowadzania deszczu... Kongres po chwilołem, bardzo słusznem wahaniu, wniosek ów przyjął i kredyt otworzył.

Na przychylną decyzję kongresu wpłynęło wiele to, że na wynalazek ten wziął już w roku 1880 patent niejaki Daniel Ruggles, więc kwestye, zresztą bardzo ważną, należało traktować na serio.

Faktem jest, że wszystkim wielkim bitwom towarzyszyły, lub zaraz po nich następowały gwałtowne burze albo deszcze ulewne. Pod tym względem bitwa pod Solferino pozostanie legendą.

Niepodobna w tych wypadkach przypuszczać zbiegu okoliczności, zwłaszcza, gdy bardzo prawdopodobnym jest, że siła kanonada, wstrząsając mechanicznie warstwami powietrza i zgęszczając pary wodne, powoduje wiatr i deszcz przyspiesza. Stąd można przyjść do wniosku, że fenomen ów, zwany deszczem, można sprowadzić bombardując w danej chwili obłoki.

Myśl ta oblała się w ciele w Ameryce, lecz, jak to często się zdarza, geneza jej jest francuska.

W roku 1870-ym, w czasie oblężenia Paryża, a następnie w roku 1884-ym, w czasie wyprawy do Tonkinu, kapitan okrętu Trève, w czasach suchości oświadczał się z gotowością wywołania sztucznie deszczu za pomocą torpilów, wyrzucanych z przynocowanych do gruntu balonów. Propozycje jego nie były przyjęte.

Przed kapitanem Trève inny jeszcze francuz, p. Karol Le Maout, aptekarz z Saint-Brienc, nosił się z tą myślą, która z czasem w rodzaj mauii się zamieniła.

Podług p. Le Maout, zaspajającego od r. 1854 go ministeryum wojny ciekawymi wielce listami, nietylko kanonada i salwy broni ręcznej, lecz nawet odgłos dzwonów, bicie zegarów, gwizdy lokomotywy, dźwięki orkiestr wojskowych i t. d. mogą stać się powodem błew lub zawieruchy.

W czasie wojen krymskiej i włoskiej, p. Le Maout, zakopany w Bretanii, ze stanu nieba odgadywał i naczekał czas rozpoczęcia i trwania bitew, o kilkadziesiąt mil się tocących, a przybywające z placu boju depeze w zupełności wnioski jego potwierdzały. Niemniej odgadywał, a zawsze niemyślnie, kilkogodzinne zawieszenia broni, zawarte na pola bitwy dla zebrania rannych i pogrzebani umarłych. Zwrócił również uwagę na to, że deszcze i wiatry najczęściej towarzyszą uroczystym świętom i zabawom ludowym, a to dlatego, że wywołane są biciem dzwonów, gwarem, śpiewami chóralnymi i t. d.

Fanatyczny na punkcie powszechnego pokoju i braterstwa ludów, p. Le Maout, utrzymywał z całą powagą silnego przekonania, że wojna sprowadza nietylko głód, wyniszczenie ludności i klęski wszelkiego rodzaju, ale jest powodem deszczów, gradów, piorunów, huraganów i wogóle wszelkich zaburzeń meteorologicznych.

Podług niego, pogody nieopowiednie porze roku, zbyt ciepła zima lub napały, wylewy wód, trzęsienia ziemi, cyklony, wybuchy wulkaniczne i inne plagi, coraz częściej trapiące ludzkość, zawdzięczać winniśmy wynalazcy prochu strzelniczego. (Wówczas nie było mowy jeszcze o dynamicie, melinie, bawelnie strzelniczej i... „ruchalniczej“?)

„Niech ludzie — pisał on — bię się przestaną, a cudowne słońce, wiosna bez końca i obfite zbory będą ich nagrodą!“

Rozumie się, p. Le Maout na podstawie tej zbudował cały system odrodzenia klimatycznego, rolniczego i socjalnego.

Ponieważ każde gwałtowne wstrząśnienie powietrza pociąga za sobą na pewnej części przestrzeni zgęszczenie i opadnięcie w kształcie deszczu pary wodnej, więc na części przyległej musi spowodować próżnię,

a dalej napływ nowych warstw powietrza, czyli wiatr. Nic więc łatwiejszego, jak za pomocą kanonady, skierowanej ku obłokom, zrosić lub przewietrzyć w miarę potrzeby jakąś częścią zamieszkałej przez nas planety. Nic łatwiejszego, jak umiarować klimat, zmieniając ogniska kondensacji. Jeżeli np. kanonada zagrzmi na morzu Śródziemnem, jak to miało miejsce w czasie oblężenia Gaety, zgęszczona para morską będzie powodem próżni nad Francję, która pociągnie wiatry północne, a te klimat jej ochłodzą. Jeżeli przeciwnie będziemy kartaczować niebo w Anglii, Islandyi lub na wyspach Feroe, sprowadzimy na Francję ciepłe powiewy południa.

Biedny Le Maout umarł, nie doczekawszy chwili, w której śmiało jego utopie podjęte zostały oficjalnie przez rząd Stanów Zjednoczonych.

Od osmiu czy dziewięciu miesięcy odbywają się próby w Texas, pod kierunkiem generała Dyrenforth, a jeżeli rezultatem ich nie będzie zrównanie klimatu całego świata, mogą przynajmniej wpłynąć na ukrócenie kaprysów północno-amerykańskiej aury, tak nieprzyjemnej rolnictwu.

Wiadomo, że doświadczenia te odbywają się za pomocą balonów, napełnionych gazem wybuchającym, wśród którego umieszczonym jest kawałek dynamitu, powodującego w danej chwili eksplozję. Jednym słowem, system komendanta Trève!...

Pod pewnymi względami doświadczenia udają się, ale jest i ciemna strona medalu...

Przedewszystkiem nlewy niezawsze spadają na miejsce wyznaczonem, lecz często o 30 do 40 kilometrów odległości. Niepomyślna to wróżba dla pp. antreprenorów sztucznych deszczów, mogą bowiem narazić się na zapłacenie szkód i kosztów, zraszając, w miejsce dotkniętej suszą okolicy, zbory zboża lub siana sąsiadów...

Obok tego, środek to kosztowny, wadliwy obliczeń bowiem p. Powers, deszcz ulewny na średniej przestrzeni dochodzi do ceny 21,000 dolarów t. j. 100,000 przeszło franków.

Wreszcie niektórzy twierdzą, że straty i eksplozje nic tu nie wpływają, czego dowodem, że deszcze towarzyszyły już wielkim bitwom na białą broń za czasów Platarcha. Cóż dziwnego, że generał Dyrenforth sprowadza strzałami deszcz, który w kraju tym i bez strzałów pada co drugi lub trzeci dzień? Pytanie, czy nie byłby równie częstym, gdyby general pozostał w domu z balonami i dynamitem?... Nakoniec, czy podobna, choćby za pomocą najsilniejszych eksplozji, wywołać deszcz w miejscowości, dotkniętej suszą a więc nieposiadającej w atmosferze swej nawet pary wodnej?... Równie jest niemożliwym, choćby przez strzał armatni, dobyć z suchego powietrza kroplę wody, jak z muru oliwę lub wino z próżnej butelki...

Zdaje się, że wynalazkiem tym nie zazielenimy Sahary!

Mimo to, zawiązało się już w New-Yorku wielkie towarzystwo przemysłowe do sztucznego sprowadzania deszczu. Towarzystwo to, które, jak należałoby domyślać się, pozostaje pod opieką św. Medarda (and Co), obowiązują się dostarczać za daną ilość deszczu za przyjętą cenę 2,500 franków od hrabstwa. Rozumie się, że właściciel nie płaci nic, jeżeli deszcz nie był posłusznym towarzystwu...

Niezadługo może nierzymy coś podobnego i w Europie. O ile wiadomo, niejaki Franck Melbourne, ze stanu Ohio, robił już w tym przedmiocie propozycje rządowi francuskiemu.

Ameryka da nam więc deszcze — natomiast w Europie pojawiają się antreprenery pogody!

Many przed oczyma szwajcarski cyrku larz, datowany w lutym 1892 r., z którego umieszczamy kilka wierszy w dosłownem tłumaczeniu, aby pocieszyć czytelników, którym tak zapewne naprzykrzyły się ciągle niepogody:

„Doba pogody, kosztuje 5 fr. płatnych po skutku wynalazcy, p. Cavin, profesorowi w Moudon, Kanton Vaud (Szwajcarya). Należy oznaczyć żądany dzień i godzinę. Jedynie w świecie!“

Pięć franków!.. to doprawdy suma tak niewielka, że każdy z łodźian, znużonych niepogodami, gotów zrobić doświadczenie!..

Mamy więc wszystko na rozkaz!.. Deszcz!.. pogody!.. cała skala, cały barometr!.. (?)

TELEGRAMY.

Petersburg, 26 kwietnia (Ag. pln.). Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani wraz z Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżną Ksenią Aleksandrowną i Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem Michałem Mikołajewiczem w dniu 25 kwietnia, o godzinie 7 1/2, zrana, wyjechała z Władykanku do Mcheta.

Petersburg, 26 kwietnia (Ag. pln.). Ogłoszono rozporządzenie o wprowadzeniu reformy sądowej w całkowitym zakresie w guberniach: orenburskiej i ufińskiej.

Berlin, 25 kwietnia. „Nordd. Allg. Ztg.“ dowiaduje się, że cierpienia neuralgiczne, które objawiały się u ks. Bismarcka, nie mają zgola charakteru zatrważającego, tak dalece, że książę zamierza w tych dniach opuścić Friedrichruhę i na pewien czas udać się do Schenhausen. — Krążą pogłoski, że tajemnicza podróż szefa cywilnej kancelaryi cesarskiej, Lucanusa, do Kassel i nagły powrót z tamąd hr. Eulenburga, prezesa pruskiego ministeryum, stoi w związku z zamierzeniem ustąpieniem ministra wojny, gen. v. Kaltenborn-Stachau.

Berlin, 26 kwietnia. W okolicach Klajpedy skutkiem obfitych deszczów szerzy się powódź.

Berlin, 26 kwietnia. W banku państwa odkryto znaczne sprzeniewierzenie.

Berlin, 26 kwietnia. Uchodzi już za rzecz pewną, że kanclerz Caprivi odwiedzi hr. Kalnoky'ego po ukończeniu kuracyi Karlsbadzkiej, w zamku jego na Morawach.

Berlin, 26 kwietnia (Ag. pln.). Wczoraj odbyły się tu rewizye w domach socjalistów i anarchistów. Aresztowano 20 osób. Zatrzymano rozmaite druki socjalistyczne i anarchistyczne.

Darmstadt, 25 kwietnia (Ag. pln.). Dziś rano przybyła tu królowa Wiktorya w towarzystwie ks. Beatryczy Battenberg.

Wiedeń, 26 kwietnia. Rząd nalega, aby rada państwa już w maju zatwierdziła regulację walty; w przeciwnym razie sesya będzie musiała trwać przez cały czerwiec, a zwolnienie delegacji wspólnych musiałoby się odwieść do jesieni.

Paryż, 26 kwietnia (Ag. pln.). W czasie eksplozji dynamitu w restauracyi Verego rannych zostało pięć osób, a w tej liczbie sam Verey. Pogłoski, jakoby on umarł przy amputacyi zranionej nogi, nie potwierdziły się. Rannego zostały także żona i córka Verego; dwóch gości otrzymało kontuzye i mają osmalone twarze, jeden z nich jest ciężko ranny; garson L'Hérot ocalał. Wybuch spowodowała bomba, jak mówią, podrzucona w piwnicy. Uszkodzony został również sklep sąsiedni, ale dom nie poniósł wielkich strat. Sprawcy zamachu dotąd nie zostali wysledzeni; aresztowano wprawdzie cztery osoby, ale je wkrótce uwolniono. Z powodu wypadku panuje w mieście wielkie oburzenie.

Paryż, 26 kwietnia (Ag. pln.). Restauracja...

53) Carmen Sylva.

DEFICYT.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 93).

Jedynym człowiekiem, który wśród niezliczonych w tym domu zachował dawną energię, był stary Owen. Pewnym krokiem, z ponurą błyskawicą w oku, przestępował on pewnego razu próg celi Lewesa.

Tem zmieniony był do niepoznania. Wychnął, wymierzony, oczy, podkrążone siłą obwódką, zapadłe były i bez blasku. Pochełki i wargi zaledwie szczęki pokrywały. Na czole rysowały się głębokie zmarszczki i bruzdy.

— Lewesie! Przyjacielu mój! Wolny jesteś! — zawołał Owen ode drzwi.

Lewes zerwał się, zachwiał i chwycił za...

— Wolny?! — szepnął.

— Tak, wolny! wolny! I zaraz znowu zasiądziesz do biurka, będziesz razem z...

jesteś moim starym, dawnym Lewesem!

Lewes zlekka potrząsnął głową.

— Jako ostatni pisarz cicho i spokojnie na chleb mój zarabiać będę; tylko nie klucz od kasy, tylko pieniądze interesy nie mogą już przez moje ręce przechodzić! Pozwólcie mi siedzieć w ciemnym kaku, gdzie mnie nikt nie dojrzy, skąd ja będę tylko mógł wypatrywać, czy jej powóz nie przejedzie!...

— Czyj?

— Tej jedynej kobiety, która dla mnie na świecie istnieje!

— Ależ, Lewesie, jej już niema na świecie!

— Co?... Edleen?

— Nie żyje!...

Lewes padł na ławkę, z głową o mur opartą i chwycił ciężko powietrze.

Owen przekonany był, że umiera!...

Lecz natura zwyciężyła. Przyszedł za chwilę do siebie i wypytywał ją o jej śmierć.

Owen opisał ją o ile możności sucho i najmniej dramatycznie i dodał, iż każdy kto ją kochał szczerze powinien się był z tego cieszyć, ponieważ nie było nadziei uratowania Toma od stryczka.

czciwa wyrzutami? Dział tak, jak mu sumienie i honor nakazywały, a że przy tem przyspieszył śmierć Edleen i Vaughan'owi ostatecznie zlamal życie, niepodobna było tego zmienić.

Lewes wciągu tych długich miesięcy, samotnie spędzanych, myślał wiele i wydało mu się tak naturalnem pójść do Vaughan'a i powiedzieć mu: „Daj pan chłopcu parę tysięcy funtów i pośliz go pan do Australii!“ W tej chwili siedział w milczeniu. A Owen stał przed nim, zniecierpliwiony, pragnący go z sobą zabrać, oddać mu honor i wolność.

— Ale Lewesowi nie spieszo było; bał się hałasu ulicznego, znajomych twarzy, własnego cienia, a nade wszystko wejścia do biura!...

A jednak głęboko powinien był być wdzięczny za to ocalenie. Nie domyślał się, wiele to wszystko kosztowało Vaughan'a, który dzień i noc zastanawiał się, jak daleko zaszedł między Edleen i Lewesem stosunek!... Wprost niezgodny był wierzyć, ażeby napróżno, bez słowa zachęty, dla pary tylko pięknych oczu, można się było stać przestępcą! Zbyt jednak był dumny, aby kogokolwiek spytać o wyjaśnienie kwestyi, która go porażała i coraz wyraźniejszą przybierała

postać, w miarę im dłuższa przestrzeń czasu dzieliła go od ukochanej kobiety, w której oczach zawsze jedną namiętność czytał: „Tom“...

I tak znosił udrczenia, nikomu się nie skarżąc, zawsze dumny i nieugięty. Do Londynu nie jeździł zupełnie, wogóle prawie nie wychodził za próg swoich drzwi. W interesach pozostał zawsze tensam, wielki i przedsiębiorczy i wkrótce stara namiętność go na nowo pochwyliła i oddał się niepodzielnemu swoim cyfrom.

Obecność Kathleen raczej przyjemną mu była, niż przykrą. Dom prowadzony był dobrze. Ona wyglądała teraz znowu ładnie i dobrze się ubierała, a myśli jej nie obchodziły go zupełnie. Oszczędził jej świadczenia w sądzie za lub przeciw Tomowi, bo zbyt blizkie pokrewieństwo między nimi przeczuwał... Dzięki też jego zabiegom, karę Toma złagodzone i skazano go na dożywotnie ciężkie roboty. Tym więc sposobem nie umarł, choć do żyjących nie mógł się zaliczać. Vaughan czuł, że Edleen może teraz spać spokojnie, bo zrobił wszystko, co było w jego mocy!...

(D. z. n.).

